

Robert Preys

Bitwa o Układ Słoneczny

Tom II

ODWET

Czas nie istnieje – to myśmy go wymyślili.

Albert Einstein

Rozdział I

Baza Międzynarodowych Sił Kosmicznych Ziemi

Na nadgarstku poczułem impuls z neuronowego przekaźnika, który wyrwał mnie z zamyślenia. Nosilem go jak dawniej zegarek – wciąż wołałem to od wszczepu w kręgosłup. Mrugnął niebieskim światłem. Niebieski... To nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Co jest? – pomyślałem, zerkając na nadgarstek z urządzeniem wielofunkcyjnym. Zegarek pulsował wciąż tą samą barwą. Zanim zareagowałem, cień zasłonił mi słońce.

Spojrzałem z ukosa i poderwałem się z ławki na widok oficera wysokiej rangi.

– Major Tom Pirs, zgadza się? – usłyszałem pytanie z nutą pewności.

– Tak jest, panie pułkowniku – odpowiedziałem, prężąc się jak struna.

– Chciałbym z panem porozmawiać. Usiądźmy na chwilę. – Wskazał na ławkę. Którą przed chwilą zajmowałem.

Przez chwilę wahałem się między rozmową a obowiązkiem – niebieska pulsacja wzywała natychmiast. Niebieski. Priorytet. Sprawy ważne lub ostre manewry. Nie to, co czerwony – ten kolor widziałem tylko raz, pięć lat temu, i nie chciałbym zobaczyć nigdy więcej.

– Proszę potwierdzić gotowość i na razie zignorować. – Pułkownik odgadł moją rozterkę, wskazując skinieniem głowy na pulsujące powiadomienie.

Tak też zrobiłem, przy okazji uporządkowałem leżące na ławce moje rzeczy.

– Nazywam się Dawid Mon i zapowiada się, że będziemy współpracować. Chciałbym jednak osobiście z panem majorem najpierw porozmawiać. Mamy problem. – Pułkownik bez ogródek zaakcentował twardym głosem dwa ostatnie słowa i wbił we mnie wzrok, jakby chciał mnie przeświecić na wylot.

– Zatem w czym mogę pomóc? – Wpatrywałem się w jego naszywkę z imieniem i nazwiskiem na mundurze, aby nie patrzeć w te jego świdrujące oczy.

Teraz sobie przypominałem. Facet miał stopień generała, ale chyba dwa lata temu zdegradowali go do pułkownika za jakąś aferę korupcyjną. Dawid Mon był dowodzącym obroną satelitarną Ziemi podczas inwazji. Jego zasługi, a zarazem wiedza przyczyniły się do tego, że naczelne dowództwo wszystko zamiotło pod dywan. Jemu zaś oberwało się po kieszeni, stopniu i ambicji.

– Kończy pan akademię z uzyskaniem kwalifikacji drugiego stopnia na dowódcę okrętu kosmicznego w podstawowej randze majora, pomimo że faktycznie dowodził już pan takim okrętem pięć lat temu podczas inwazji. Jest pan zarazem słuchaczem, jak też wykładowcą akademickim. Pana umiejętności i zasługi są nieocenione. Nie ma co ukrywać, kształci pan nowe pokolenia kadr. I tutaj chciałbym skorzystać z pana spostrzeżeń oraz intuicji.

– Tak, dowodzenie okrętem to był wtedy czysty przypadek. Regulamin jednak wymaga odpowiedniego oficjalnego przeszkolenia. Na szczęście to mam już za sobą. Czemu akurat ja jestem panu potrzebny?

– Ten problem, z którym musimy się zmierzyć, wymaga radykalnych działań w obsadzeniu załóg odbudowanej floty. Niestety, większość doświadczonej kadry uległa unicestwieniu w czasie ataku. Te pięć lat wystarczyło na odbudowanie zaplecza technicznego, ale nie było dość czasu na wyszkolenie dobrych, elitarnych załóg. Zresztą, sam pan o tym doskonale wie. – Pułkownik wzruszył ramionami.

– Rozumiem, że mam pomóc w przygotowaniu planów przydziału?

– Nie. To pan zrobi plan przydziałów, a w sztabie to dopasują i uzupełnią. Proszę mieć na uwadze dotychczasową znaną panu kadrę, absolwentów akademii oraz przyszłorocznych.

– Ci ostatni mają jeszcze rok na zaliczenie, nie nabyli odpowiedniej praktyki – zasugerowałem.

– Trudno, praktykę zaliczą na misji bojowej. Teraz może być każdy potrzebny.

– Na kiedy mam przygotować plan?

W myślach byłem już jedną nogą na wakacjach. Obiecaliśmy sobie z żoną, że po zakończeniu mojego cyklu szkoleniowego weźmiemy tydzień urlopu i z synkiem wyjedziemy nad morze. Odpowiednie przygotowanie obsady okrętów to przynajmniej dwa tygodnie roboty dla sztabu.

– Powiedzmy, że na wczoraj. Nie wymagam całości planu. Proszę się skupić na dotychczasowej, znanej panu, kadrze i studentach, których pan szkolił.

Resztą zajmą się w sztabie. – Pułkownik wstał i podał mi rękę na pożegnanie. – A! Ma pan siedemdziesiąt dwie godziny. Proszę pozalać swoje prywatne sprawy i widzimy się za trzy dni w bazie.

– Yyy... – Zanim cokolwiek byłem w stanie odpowiedzieć, jego postać zniknęła za zakrętem alejki parku akademickiego.

– Jasna cholera! – syknąłem, ciężko opadając na ławce. A ja obiecałem Danielkowi morze i budowanie zamków z piasku. – I wakacje poszły się bujać. A ten jegomość nawet nie zapytał, czy się na cokolwiek zgadzam.

Nieopodał adepci pierwszego rocznika, śmiejąc się, gnali gdzieś do miasta. Zapewne po zajęciach cała grupa dostała przepustkę. Kiedyś i ja taki byłem. Nieco dekadę temu. O rany, jak to było dawno.

Do akademii rozkaz przyszedł z samej góry, więc nie musiałem się nikogo prosić ani zdawać jakiegokolwiek raportu. Ku swojemu zdziwieniu auto podstawiono się automatycznie tylko do mojej dyspozycji, dyplom ukończenia akademii II stopnia z oficjalną nominacją otrzymałem natychmiast, a uroczyste wręczenie miało być dopiero za kilka dni. Dodatkowo na moim koncie pojawiła się duża suma tytułem zaliczki na przyszłe wynagrodzenia. To wszystko oznaczało, że szykuje się długa misja.

Jeszcze tego samego dnia dotarłem do rodzinnej miejscowości. Żona już była w domu i jak tylko zobaczyła, że przyjechałem, wyszła przed dom na spotkanie. Minę miała zasępioną.

– Cześć, kochanie! – Rozwarłem ramiona, jakbym nic nie zauważył.

– Chodź do ogrodu, nie wiadomo, czy w mieszkaniu nie ma jakiejś pluskwy podsłuchowej.

– Żartujesz? – szepnąłem, pozwalając się jej pociągnąć. – W naszym własnym domu? Przecież jesteś z wywiadu, dlaczego miałby nas ktoś podsłuchiwać?

– Właśnie dlatego – odparła, a jej głos był twardy i niski. Jesteśmy na celowniku. Nie od wczoraj.

W tej niemalże chwili złapał mnie za nogę nasz sześciolatek z okrzykiem, jakie wydaje małe dziecko w entuzjazmie, który niestety z latami tracimy na zawsze.

– Masz coś dla mnie? – zapytał po chwili, otwierając szeroko oczy w oczekiwaniu odpowiedzi.

Chwyciłem malca na ręce i wyciągnąłem z teczki mały model okrętu kosmicznego.

– Tato, czy to „Atlantyda”?

– Tak, Danielku, to „Atlantyda”. Mało kto ma taki model.

Postawiłem małego człowieczka na trawnik, a on pobiegł z nową zabawką, szybując nią w otchłaniach jego własnego wewnętrznego kosmosu.

– Natasza, co w pracy? Czy coś wiesz o tej nowej misji?

– Ściśle tajne – szepnęła, choć byliśmy sami. – Chodzi o Karki. Nasze satelity zamilkły. Cały system obserwacyjny – wyłączony.

– Domyślam się po twoim zachowaniu i spotkaniu z pułkownikiem. Wspomniałem o tym, jak dzwoniłem do ciebie.

– Na razie władze nie chcą wprowadzać informacji do mediów, aby nie wywołać jakiegokolwiek reakcji społecznej. Chodzi o układ planetarny Karków.

– Co te wije kombinują? – Tak ich potocznie nazywaliśmy, ponieważ wyglądem bardzo przypominali ziemskie wije, choć mierzyli prawie dwa metry długości lub wysokości, w zależności od tego, jak się poruszali.

– One same nic, przecież wiesz, że to pokojowo usposobiony gatunek. Mam na myśli sygnały z naszych sond na orbicie świata Karków.

– O ile nikt im łbów nie zainfekuje. Nie chciałbym ponownie do tego wracać. Więc co z tymi sondami?

– Nadawały powtarzające się sygnały pozyskane z sensorów dalekiego zasięgu o zbliżających się obiektach. Wszystkie. Z różnych pozycji. Potem nagle, w tym samym momencie, sygnał z wszystkich się urwał. Jakby ktoś zgasił światło.

– Próbowano nawiązać połączenie? – zadałem naiwne pytanie, aby przedłużyć chwilę zastanowienia.

– Jakby ich nigdy tam nie było. – Natasza rozwarła ramiona i pokręciła przecząco głową.

– Szaraki?! – Nie, to niemożliwe. Coś byśmy wiedzieli.

Przez myśl przeleciały mi wydarzenia sprzed pięciu lat, gdy gatunek kosmicznych szarych stworzeń przeprowadził na Ziemi inwazję z wykorzystaniem zainfekowanych do bezwzględnego posłuszeństwa Karków jako armię do ataku lądowego.

Natasza po urlopie wychowawczym wróciła do pracy w wywiadzie, Daniel zaś, zamiast w przedszkolu, spędzał czas u moich rodziców mieszkających nieopodal.

Te trzy dni przeleciały jak z bicia trzasnął, ale dały mi chwilę wewnętrznego poukładania emocji i przygotowania się do przyszłych wyzwań. Nie wiedziałem, jakie będą czekać mnie zadania, ale przeczucia wiodły mnie w daleką podróż. Na chwilę odwiedziłem rodziców. Matka, jak to matka, chciała się dowiedzieć wszystkiego, ale jak zwykle wykręcałem się od odpowiedzi, mówiąc, że nie wiem, ale gdybym wiedział, to...

– I tak byś mi nie powiedział – dopowiadała matka.

Z ojcem było łatwiej. Nieraz rozumieliśmy się bez słowa. Wystarczyło odpowiednie spojrzenie lub grymas na twarzy. Doskonały strateg, analityk i architekt. Nigdy nie był w wojsku, a całe życie spędził w pracy dla potrzeb militarnych. Od kilku lat przebywali na emeryturze, cieszyli się z wnuka i z założonej rodziny przez swego jedynego syna. Podarował mu, a raczej przekazał, pamiątkę rodzinną – swój zegarek, który otrzymał od swojego ojca, mówiąc:

– Już czas, abyś teraz ty go nosił. To cenny zegarek, aktywuje się przez ruch nadgarstka. Nie ma w nim żadnej elektroniki, tylko doskonały mechanizm.

Pognałem autem na maksymalnej energii, dostępnej na potrzeby wozów służbowych Sił Kosmicznych. Już od dawna samochody miały rozwiązania techniczne grawitacyjne, które unosiły pojazd przy przekroczeniu stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, a ten gładko szybował nad jezdnią. Zamknąłem oczy i wsłuchiwałem się w cichy szum powietrza omywający aerodynamiczną sylwetkę pojazdu. Naturalnie, wcześniej włączyłem tryb autonomiczny i wysłałem kod bezpieczeństwa do drogówki, aby nie zawracali mi głowy. Przejechałem, a właściwie przeleciałem, w pół godziny dwieście kilometrów i gdy zjeżdżałem z trasy szybkiego ruchu w stronę bazy, mój neurolink za uchem zadrgał. To była Ela

– To twoja robota? – Bez ogródek rozpoczęła rozmowę.

– A, cześć Ela. Yyy... No wiesz, można tak powiedzieć. Masz na myśli przydział, prawda?

– A co niby innego? Nie odzywasz się ponad rok i tu nagle – bach! Niespodzianka?! Czemu nie raczyłeś nawet zadzwonić?

– Wybacz, Elu, procedury, kwestie poufności.

– Bla, bla, bla, opowiadaj to komu innemu. Miesiąc temu rozmawiałam z Nataszą, ona też nie puściła pary z ust.

– Miesiąc temu? Nikt nic jeszcze nie wiedział – próbowałem się wytłumaczyć.

– Co ty sobie myślisz?! Może miałam jakieś swoje plany na najbliższą przyszłość, a ty mi taki numer wykręcasz.

– Słuchaj, to nie tak, jak myślisz. Otrzymałem zadanie przygotowania przydziałów, przeanalizowałem dokładnie dane każdego z kandydatów, w tym twoje. Dopiero co podpisałaś kontrakt z wojskiem na kolejne trzy lata. Stan rodzinny bez zmian. W punkcie osiemnastym kwestionariusza zaznaczyłaś gotowość do wykonywania misji kosmicznych, w tym bojowych. Więc o co ci chodzi?

– O co chodzi? Chyba sobie kpisz! Po tylu latach powinienesz do mnie najpierw zadzwonić, a później podejmować jakieś kroki.

– Naprawdę nie mogłem. Czy to by coś zmieniło?

– Możliwe, teraz masz u mnie dług. Duży dług.

– To czemu podpisałaś klauzulę osiemnastą?

– Czemu? Czemu? – Trzy razy więcej płacą. Myślałam, że czasy ekstremalnych przygód mamy już za sobą. – Elka próbowała się nieco wytłumaczyć. – Co z resztą naszej starej paczki?

– Ich również zarekomendowałem. Tak, dokładnie całą naszą starą kadrę z „Atlantydy”. Wszystkich, którzy mają aktywny kontrakt. Bez ciebie, głównego pilota okrętu, nie wyobrażam sobie lepszej obsady.

– No, myślę. Kończę, muszę się spakować i ruszać do bazy. Widzimy się niebawem.

Elka rozłączyła się, a ja odczułem, że chyba polepszył się jej nastrój. Czy była zadowolona z przydziału, czy też odwrotnie? Trudno dociec i zrozumieć kobietę.

Baza z wielkości małego miasteczka rozbudowała się kilkakrotnie. Obszar podzielono na strefy, gdzie powstał między innymi duży port dla wahadłowców i statków technicznych. Nadal główne platformy remontowe, załadunkowe i

cumownicze znajdowały się na orbicie okołoziemskiej, z pośpiechem odbudowane po ostatnich zniszczeniach.

Wjechałem tunelem pod ziemię, gdzie droga rozwidlała się na kilkanaście stanowisk. Auto sterowane przez sztuczną inteligencję ominęło pierwsze stanowiska i jechało jeszcze dobre kilka minut pod ziemią, zanim stanęło na wyznaczonym stanowisku. Wysiadłem, zabrałem swój bagaż i tylko, jak drzwi zamknęły się automatycznie, auto ruszyło dalej. Dokąd? Zapewne wróci do akademii. W końcu to ich pojazd służbowy.

Mój komunikator za uchem natychmiast połączył mnie z interfejsem bazy. Miły głos panienki pokierował mnie bezpośrednio do przydzielonej kwatery. Drzwi otworzyły się automatycznie, jak tylko zbliżyłem się do nich. Kwatera przypominała futurystyczną kapsułę: wszystko schowane w panelach, sterowane głosem. Cztery metry kwadratowe, które miały być moim domem nie wiadomo na jak długo?

– Majorze Tom Pirs, o godzinie dwudziestej odprawa oficerska. Proponuję skorzystać z odpoczynku lub udać się na posiłek. Jest też możliwość zamówienia jedzenia do pokoju. Czas do odprawy: dwie godziny i jednaście minut. Czy mogę w czymś pomóc? – miły głos sztucznej inteligencji rozbudził mój apetyt na przekąskę.

Chciałem jednak jeszcze nieco popracować, aby przygotować się do odprawy. Zamówiłem grillowane krewetki. Robot przyjechał w ciągu kwadransa z posiłkiem. Tygrysie krewetki były wyśmienite – może to kwestia przyrządzenia, a może odpowiedniego sosu.

Dotarłem spóźniony o minutę na miejsce odprawy. Typowy pokój taktyczny z dużą liczbą ekranów, na których wyświetlano różnego rodzaju informacje. Kilkanaście osób, w tym pułkownik Dawid Mon.

– Widzę, że możemy zaczynać – stwierdził, spoglądając na mnie z miną zabijaki.

Rozejrzałem się po zgromadzonych. Kilka osób znałem z poprzedniej obsady „Atlantydy”, z dowództwa, z akademii. Połowy jednak nie miałem przyjemności wcześniej widzieć.

– Panie i panowie, przedstawię pokrótce cel misji dla grupy bojowej, w skład której będziecie wchodzić jako dowództwo trzech okrętów pod moją komendą. Główne zadanie to udać się do układu planetarnego Karków, przeprowadzić rozpoznanie, podjąć działania odstraszające i ewentualnie obronne.

Według pozyskanych danych satelitarnych z Układu Karków, w obszarze układu pojawiły się niezidentyfikowane obiekty wykazujące sygnatury cieplne i promieniowania. Wywiad donosi, że z całą pewnością nie są to obiekty pochodzenia naturalnego.

Jak wiadomo, Ziemia we współpracy z naszymi sojusznikami z Lucji objęła patronat nad Układem Karków. Po wyzwoleniu tamtejszych mieszkańców spod wpływu Szaraków, mamy obowiązek sprawdzenia zamiarów obcych przybyszów. Nie będę ukrywał, że spodziewamy się wrogiego nastawienia.

Nasze satelity przestały nadawać, co oznacza, że zostały zniszczone lub przejęte przez wrogie jednostki. Czy są pytania na tym etapie?

– Na planecie Karków mieliśmy swojego przedstawiciela. Czy mamy informację na temat ewentualnej inwazji? – zadał pytanie jeden z uczestników spotkania.

Pułkownik mówił o patronacie i o obowiązkach. Ja pomyślałem o człowieku, którego tam pozostawiliśmy pięć lat temu. Oyama – nasz konsul czy też attaché. Właśnie o niego pytano.

– Wraz ze zniszczeniem satelitów kontakt z naszym jedynym przedstawicielem się urwał. Ostatnie informacje nie wskazywały na jakiegokolwiek zaniepokojenie. Obiekty były zbyt daleko, aby można było je zauważyć z powierzchni planety. Lucjanie przekazali nam szczegółowe dane obserwacyjne z ich teleskopów sensorycznych. Mamy do czynienia z dwoma obcymi obiektami, więc to za mało, aby dokonać inwazji lądowej. Chyba że

stosują inną metodę podporządkowania sobie Karków, tak jak to miało miejsce podczas panowania tam rasy Szaraków.

– Czy możliwe jest, aby Szaraki powróciły? – tym razem pytanie zadała jakaś kobieta.

– Nie, raczej mało prawdopodobne. Po rozgromieniu ich floty i unicestwieniu całego ich macierzystego układu planetarnego, nie mają możliwości technicznych ani lokalizacyjnych, aby odbudować flotę, a nawet cywilizację. Nasze systemy śledzące nadal wskazują, że niedobitki oddalają się i kierują w stronę byłego układu lub w niewytoczonym kierunku.

– Chyba że mają starszego brata, a pluskwy, które wysłaliśmy za nimi, zostały odkryte i bawią się z nami w kotka i myszkę. – Znajomy cichy głos wyszeptał mi przy uchu swoje spostrzeżenia. To był Peter, mój dobry znajomy, a zarazem przyjaciel.

– Chciał pan coś dopowiedzieć? – Pułkownik wyłapał z gromadki Petera.

Facet ma słuch jak nietoperz, pomyślałem i przypomniałem sobie, że znam taką jedną osobę, która słyszy wszelkie dźwięki nawet na kilkadziesiąt metrów od siebie.

– Tak, chciałbym zapytać, jak dużą grupą bojową udamy się na spotkanie z potencjalnym zagrożeniem? – Peter szybko zmienił ton wypowiedzi z aluzji na konkrety.

– W ramach odbudowanej floty wyruszą fregata „Afryka”, pancernik „Azja” oraz niszczyciel „Atlantyda”. Jak państwo wiecie, pozostała część floty, czyli korweta „Antarktyda”, krążownik „Europa”, dwa lotniskowce „N-Ameryka” i „S-Ameryka” pozostaną na orbicie okołoziemskiej. Mamy jeszcze duże braki personalne do obsadzenia jednostek. Niemniej mogę oznajmić, że flota powiększyła się jeszcze o dwie jednostki dalekiego zasięgu: desantowiec „Australia” i kolejną jednostkę typu korweta, której nadano imię „Arktyka”.

Podsumowując, odbudowaliśmy siłę uderzeniową. Na papierze wygląda imponująco. W praktyce – wzruszył ramionami. Praktykę zaczniemy za kilka dni.

– Panie pułkowniku, dlaczego armia zdecydowała się na produkcję desantowca? Wydaje się, że inwestowanie w okręty i platformy obronne byłoby właściwszym kierunkiem rozwoju floty – zadała pytanie Beata Oleszkiewicz.

– A, pani profesor. – Mon na chwilę zawiesił głos. – Nie będę komentował decyzji wyższego dowództwa i Najwyższej Rady, ale pragnę przypomnieć, że Układ Karków jest pod naszą opieką tak pod względem militarnym, jak i w ramach współpracy gospodarczej.

– Czyżbyśmy zmierzali do okupacji planety w razie jakiś problemów z Karkami? – dociekała profesor.

– Szanowna pani, musimy być przygotowani, aby w razie potrzeby obrony interesów Ziemi i wolności Karków móc wysłać korpus ekspedycyjny. Ponadto desantowiec „Australia” jest największą w tonażu jednostką kosmiczną, jaką dotychczas udało się zbudować. Będzie służyć również jako transportowiec zaopatrzeniowy dla celów cywilnych, dopóki dopóty priorytety nie przestawią się na produkcję większej liczby statków cywilnych.

– Transportowce muszą mieć eskortę. Czy nowa korweta „Arktyka” ma stanowić taką funkcję? – padło pytanie od jednego z oficerów.

– Bardzo dobre pytanie – odpowiedział pułkownik Mon. – Otóż z uwagi na duży tonaż, była możliwość zainstalowania nowoczesnych, najpokaźniejszych, jakie udało się wyprodukować, dział artylerii sonicznej. Pociski jak meteoryty z prędkością sześćdziesięciu kilometrów na sekundę będą stanowić trzon wyposażenia.

– To broń ofensywna krótkiego zasięgu jak na warunki kosmiczne. Więc dowództwo bierze jednak pod uwagę ewentualny desant na innej planecie. Taka broń doskonale sprawdza się do bombardowania powierzchni, a nie do obrony na dłuższy dystans.

Spojrzałem w stronę mówiącego. To Edmund, nasz najlepszy spec od uzbrojenia, skomentował wypowiedź pułkownika.

– Nie da się ukryć, że nauczyliśmy się na własnym przykładzie. Podczas inwazji Szaraków właśnie takiej broni użyto do zniszczenia naszej ziemskiej infrastruktury wojskowej i cywilnej. Cóż, mogę jeszcze powiedzieć, że dowództwo podjęło decyzje w oparciu o dokładną analizę potrzeb. – Mon wzruszył ramionami i dał znać ręką, aby na chwilę wstrzymać się od pytań.

– Nie muszę państwu przypominać, że straty, jakie ponieśliśmy, były ogromne. Udało się odbudować flotę na podstawie zachowanych projektów, ale pięć lat to stanowczo za mało, aby wyszkolić kadrę mogącą podjąć trud wyszkolenia kolejnych zastępów ludzi do obsadzenia jednostek kosmicznych. Dlatego nasza misja bojowa musi być stanowcza i odstrasżająca wobec potencjalnych wrogów. Musimy zrobić wrażenie, że stanowimy załączek zdecydowanie większych sił i podejmowanie prób agresji ze strony przeciwnika może prowadzić do poważnych konsekwencji.

– Teraz przedstawię dowódców. – Mon przesunął palcem po ekranie, a na wyświetlaczu pojawiły się sylwetki okrętów.

– Niszczyciel „Atlantyda” – spojrzał na mnie. – Kapitan-major Tom Pirs. Przesunął obraz.

– Fregatą „Afryka” dowodzi pułkownik kapitan Rob Tonga. I wreszcie Pancernik „Azja” – zrobił pauzę, patrząc po zebranych – pozostaje pod moim dowództwem.

Narada trwała jeszcze kilka minut, podczas których padło kilka pytań mniej lub bardziej istotnych. Należy pamiętać, że niezależnie od stopnia, dowódca okrętu kosmicznego zawsze miał podwójny stopień – ten posiadany oraz kapitana, jak przystało na powszechną tradycję w marynarce.

Po odprawie zaczęliśmy Petera.

– Czemu nie przyjąłeś nominacji na pierwszego oficera na krążowniku „Europa”? To niezły awans i kawał okrętu? – zapytałem ze zdziwioną miną.

– Z kilku powodów – odparł Peter. – Po pierwsze, Anna by mi głowę urwała. Po drugie, wolę znanego, wrednego kapitana niż obcego wrednego kapitana. – Zaśmiał się lekko.

– Dobra, dobra, jakbym cię nie znał. I wolę nie pytać, jak to załatwiłeś, aby mieć przydział wraz z żoną na „Atlantydzie”. Tym bardziej, że macie czteroletnie dziecko.

– Dziadkowie zajmą się córką podczas naszej nieobecności. Sam wiesz, jak jest. Rodzice, stracili wszystko podczas inwazji Szaraków i cudem ocaleli. To, co zarobiliśmy, jakoś wystarczyło na odbudowanie domów. Teraz trzeba myśleć do przodu.

– No proszę, jak małżeństwo zmieniło twoje beztroskie podejście do życia. Warto ryzykować?

– Trzeba, Tom, dla naszych dzieci, dla ludzkości, a zresztą co nam grozi z takim szczęściarzem jak ty? – Peter klepnął mnie w ramię, aż się nieco zachwiałem.

– Au! Uważaj, bijesz majora – wskazałem na dystynkcję. – Swoją drogą, cieszę się, że zostajesz na „Atlantydzie”. Praktycznie masz takie samo doświadczenie jak ja.

– Jak wrócimy, to też się zgłoszę do akademii na drugi stopień oficerski. Może kiedyś otrzymam własny okręt. Choć dowodzenie to nie dla mnie. – Machnął z rezygnacją rękami, jakby chciał strząsnąć kurz z rękawów.

– Będziesz dobrym dowódcą, jak też adeptem i wykładowcą na akademii. Z twoim doświadczeniem wyszkolisz całe rzesze kadr. No i robota na miejscu.

– No, no, może to dobry pomysł. Wykładać na akademii – Peter spoglądał w dal, tak jakby wyobrażał sobie przyszłe zajęcie.

Kilka dni później lecieliśmy promami na platformę, przy której stacjonowała „Atlantyda”. Spojrzałem na lśniąca sylwetkę z podświetloną nazwą na burcie okrętu. Zastygły w próżni kosmosu okręt wyglądał imponująco. Wyglądzone jeszcze niedawno szczeliny, uzupełnione fragmenty osłon – nic nie wskazywało,

że okręt brał już udział w walkach. Niczym spod igły fabrycznej czekał na stałą obsadę bojową.

– Kapitan na pokładzie! – usłyszałem komendę i jak na zawołanie wszyscy na mostku stali wyprężeni jak struny.

– Spocznij. Proszę przygotować okręt do zespolenia – rozkazałem. – Pierwszy, proszę sprawdzić gotowość poszczególnych sekcji.

– Sekcje meldują pełną gotowość, potwierdzam stan gotowości do zespolenia – odpowiedział Peter.

– Łączność, poproś dowództwo platformy o zgodę na zespolenie i odejście od platformy.

– Mamy zgodę – zameldowała Anna, oficer łączności.

– Sternik, wykonać manewr zespolenia.

– Tak jest, wykonuję manewr połączenia z korpusem – odpowiedziała Elżbieta.

Baza okrętu częściowo weszła w głąb korpusu, który był dla niej całym zapleczem ochronnym posiadającym arsenał zbrojny, magazyny, kwatery i zaplecze medyczne oraz socjalne. Baza za to dysponowała głównym napędem okrętu.

– Przeprowadzić test sztucznej inteligencji.

– Test przeprowadzony. SI odpowiedzialnej za podtrzymywanie życia i funkcje socjalne: sprawność sto procent. Nadana nazwa: „Wenus”. Test przeprowadzony SI militarnej: sprawność sto procent. Nadana nazwa: „Zeus” – meldował Edmund.

No, oprócz starej kadry jest jeszcze kilka nowych twarzy. Trzeba będzie się przekonać, na ile można na nich polegać w czasie misji – pomyślałem.

Słychać było zaciskanie klamr i uszczelnianie okrętu po procedurze połączenia.

– Teraz przechodzimy na mostek główny w korpusie, proszę, aby młodszy oficerowie zajęli miejsca. To jedno z waszych ostatnich szkoleń, więc

przyglądajcie się uważnie – wskazałem palcem wskazującym ogólnie zarys kokpitów na mostku dolnym w bazie i poszedłem na mostek główny.

W międzyczasie oficerowie przekazywali ostatnie instrukcje swoim młodszym następcom. Naprzeciw mnie wyszedł mój dobry znajomy.

– Jak się masz, kochanie?! O, przepraszam kapitana-majora – Dan zamiast wyprężyć się jak struna, uściskał mnie, a ja również serdecznie odpowiedziałem uściskiem.

– Serwus, stary kumplu, jak dobrze cię widzieć. Długo jesteś na „Atlantydzie”?

– Praktycznie cały czas. Dwa tygodnie tu, dwa tygodnie w domu. Ale ostatnio to non stop. Sporo zmian nam szykują i trzeba było dostosować okręt, a to już moja działka techniczna. Strasznie się narobiłem, a ręce mam w smarach po łokcie.

– Jakoś nie widzę? – spojrzałem na nienagannie dopasowany i czysty mundur Dana. – Więc co tak naprawdę słyhać u największego nieroba we flocie? Widziałem, że dziób okrętu ma jakąś zmianę konstrukcyjną.

– Tak, właśnie nad tym najbardziej pracowaliśmy. Coś mają nam zainstalować na Lucji. Jakąś nowatorską, eksperymentalną nowinkę.

– Znowu?! – Zrobili sobie królika doświadczalnego z „Atlantydy”. Może zmienimy nazwę na... a, mniejsza z tym. Ty naturalnie nic nie wiesz? Ale, ale, to znaczy, że nie lecimy na misję bojową, tylko do Lucjan?

– Nic oficjalnego nie wiem, ale Barbara, wiesz, ta profesorka, coś napomknęła, że sprawa dotyczy jeszcze nowszego napędu. A, twoje źródło milczy?

– Natasza coś mi napomknęła, ale wiesz, jak to jest w wywiadzie. Nawet żona nie może wychodzić przed orkiestrę. Coś ci później powiem, ale to top sekret – ściszyłem głos, bo właśnie wchodziliśmy na mostek główny, a za nami już podążała ekipa z mostka dolnego.

Po kilku minutach byliśmy gotowi na stanowiskach. Dan poszedł do maszynowni, próbując rozgryźć, co mogłem mieć na myśli?

– Uwaga, odbijamy. Sternik, pięć procent mocy. Jak to mówią, cumy rzuć!

– Potwierdzam rozkaz, pięć procent mocy. – Peter potwierdził rozkaz, sprawdzając po raz kolejny wszystkie wskaźniki na swojej konsoli.

– Pięć procent mocy – sterniczka pociągnęła przepustnicę i okręt delikatnie zadrżał.

Elka spojrzała na mnie i jak nieraz to robiła, przesłała mi ledwie dostrzegalne, porozumiewawcze mrugnięcie. Uśmiechnąłem się delikatnie. Ta chwila dla wszystkich zawsze była emocjonalna.

Sufit był wyścielony ekranami, na których wyświetlano aktualny obraz z kamer tak dopasowany, jakbyśmy mieli szklaną kopułę nad głowami, a nie kilkumetrowy pancierz. Platforma powoli oddalała się, przesuwając obraz błękitnej planety. Dla mnie widok Ziemi był zawsze fascynujący. Żadna z planet, którą widziałem – czy to Lucja, czy też świat Karków – nie były tak piękne. Patrzyłem na ten błękitny klejnot, myśląc o Danielku budującym zamki z piasku.

– Nawigator, wprowadź kod z rozkazem kursu.

– Kurs wprowadzony, wyświetlam na ekranie głównym.

– Kurs prowadzi na Lucję – powiedział Peter, zaskoczony. – A co z Karkami?

– Najwyraźniej dowództwo ma dla nas dodatkowe zadania – odparłem, patrząc, jak „Azja” i „Afryka” nikną w ciemności. – I nie zamierza wszystkiego wyjawiać od razu.

– Tak, lecimy na Lucję. Sternik, zwiększ powoli moc do siedemdziesięciu procent. Nawigator, wykonaj obliczenia czystego kursu. Uważaj na złom kosmiczny.

– Tak jest, kurs wyliczony. SI „Wenus” potwierdza.

– Anno, połącz mnie z pułkownikiem Dawidem Monem na pancerniku – wydałem polecenie.

– Kanał otwarty, pułkownik Mon na linii.

Na monitorze zobaczyłem skupioną twarz pułkownika. Wyrażała pewien stopień złości.

– Pułkowniku Mon, melduje się kapitan-major Tom Pirs z „Atlantydy”.

Zgodnie z rozkazem z dowództwa obraliśmy kurs na Lucję i...

– Tak, wiem – przerwał mi w pół zdania. – Dowództwo nie było do końca zdecydowane, ale ponaglenie przyszło w ostatniej chwili z Lucji. Możliwe, że chodzi o to, aby zabrać kilku Lucjan na misję. Chcą mieć na miejscu swoich obserwatorów.

– Jakie dalsze rozkazy?

– Skorygować prędkość i dołączyć do grupy zadaniowej.

Pancernik „Azja” i fregata „Afryka” udają się bezpośrednio do układu planetarnego Karków. Stanowicie zabezpieczenie i wsparcie. Proszę nie marnować czasu na Lucji i jak najszybciej dołączyć do nas. – Mon rozłączył się, zanim potwierdziłem rozkaz.

Widzieliśmy, jak pancernik i fregata niczym młodsza siostra oddalały się od naszego okrętu, a my pomknęliśmy na zaprzyjaźniony z nami świat Lucjan.